

Oszubski Tadeusz

Grobowa kochanka

Z „Fahrenheit”

ilustracje Piotr Zwierzchowski

Ghole są rodzaju żeńskiego. Zjawy te zjadają ciała ludzkie i piją krew (ale) nie muszą być martwe, by brać udział w takiej posępnej uczcie. Kiedy odczują niedostatek żywego ciała, idą na cmentarze odgrzebywać świeże trupy. Tradycje te muszą opierać się na jakichś smutnych wydarzeniach z przeszłości.

Collin de Plancy, Słownik wiedzy tajemnej.

Powietrze na największym bazarze Bagdadu gęstniało w żarze południa. Kupcy i przewodnicy karawan ucichli, myśleli już nie o negocjowaniu cen, ale o sjeście. Ogromny plac, zastawiony kramami z wszelkim bogactwem Orientu, spowity był korzennymi aromatami, wonią ciał zmęczonych ludzi i zwierzęcych odchodów. Tylko ciepły wiatr, płynący od strony rzecznego portu, niósł ze zmaconych wód Tygrysu odrobinę wilgoci, nieznacznie łagodząc skutki upału.

Do kramu z dywanami podszedł młody, uśmiechnięty mężczyzna. Miał na sobie atlasową szatę, w turban wpiął szmaragd oprawny w złoto.

– Witaj Hassanie! Masz przed sobą szczęśliwego człowieka – zawołał rześko, mimo upału.

Handlujący dywanami Hassan, równie młody i dostatnio odziany, oddał uśmiech przybyszowi, po czym, markotnym tonem, stwierdził :

– Widzę, że dzień przyniósł ci więcej radości niż mnie, Abbasie.

Interesy tego dnia szły marnie. Hassan odziedziczył kram po ojcu, jednym ze znaczniejszych kupców Bagdadu, i z dumą kontynuował rodowe tradycje. Młodzieniec miał ambicję, może nie wybujałą, ale młodzieńczą, buńczuczną – a tu od poranka nie zarobił nawet drahmy!

– Wkrótce czas na modlitwę – powiedział Abbas. – Ale później pójdziesz ze mną, a ja cię rozweselę. Poznasz najpiękniejszą kobietę Bagdadu, Hassanie. Moją kobietę!

Abbas kwieciście opisywał przymioty ukochanej – Hassan nie słuchał go uważnie. Młodzieniec czuł gorzkość porażki poniesionej na handlowym polu, i wciąż rozglądał się za klientami. Nikt jednak nie chciał tego dnia dywanów. Wreszcie rozterki Hassana i zachwyty Abbasa przerwał śpiew muezina płynący z minaretu. Wtedy młodzieńcy, jak wszyscy na bazarze, rozłożyli swe dywaniki na ubitej ziemi i złożyli pokłony Allahowi.

Gdy zakończono modły, Hassan przywołał podręcznego chłopca.

– Miej pieczę nad towarem. Wkrótce wrócę – powiedział do sługi, po czym ruszył za Abbasem krętymi uliczkami.

Szybko znaleźli się w portowej, najuboższej dzielnicy miasta. Młodzieńcom z zamożnych rodów nie wypadało chadzać do portu w konkury. Cóż, jednak, miłość! Abbas był zakochany, zaś Hassan zaciekawiony obiektem jego uczuć.

Szli uliczką tak wąską, że dorosły mężczyzna, rozłożywszy ręce, mógł jednocześnie dotknąć ścian domów po obu jej stronach, gdy nagle Hassan usłyszał głos słodki, jak u ptaków. Spojrzał w górę: na balkonie śpiewała kobieta. Najpiękniejsza kobieta, jaką kiedykolwiek widział!

– To Jasmina – powiedział Abbas. – To moja ukochana.

Hassan milczał, tylko głęboko westchnął. Dotąd cieszył się szczęściem przyjaciela, lecz w tej chwili odczuł ból, jakby serce pękło.

Abbas rozmawiał z Jasmimą, ona śmiała się melodyjnie z wyżyny balkonu, ale Hassan zaraz odszedł, wymawiając się interesami. Wracał na targowisko pełen żalości. Rosta w nim niechęć do Abbasa, zaledwie przed godziną najlepszego przyjaciela. Bo i Hassan zakochał się, zatracił w miłości. "Jasmina, Jasmina", powtarzał w myślach to szczególne imię.

Odtąd, co dnia, Hassan opuszczał w południe bazar, powierzając opiekę nad kramem służącemu. Szedł na spacer do portowej dzielnicy w szatach, których nie powstydziliby się syn wezyra. Jednak, choć zniewolony miłością, nie był młodzieńcem naiwnym. Zapuszczając się w portowe zaułki, gdzie o rabusiów łatwo, zawsze zabierał ze sobą sztylet – broń, której potrafił użyć. Mężczyzna chadzał do portu w jednym celu: by widywać Jasminę i z nadzieją, że ukochana wkrótce odpowie miłością na jego spojrzenia. Dziewczyna, rzadko była sama – zwykle przesiadywała na balkonie, haftując tkaniny w towarzystwie swych krewniaczek. Były to kobiety milczące, o posepnych obliczach i takimż usposobieniu.

Nie minął tydzień, a Hassan doczekał się uśmiechu i miłych słów od Jasminy. Słów, które budziły nadzieję. Lecz już następnego dnia piękność zniknęła z balkonu. To Abbas nie tracił czasu – zapłacił krewnym dziewczyny i cichaczem wziął ją, jako kochankę, do swego domu. Hassan wkrótce poznał szczegóły: dziewczynę oficjalnie przyjęto w poczet służby, na co zezwolił ojciec Abbasa, który jednak ani myślał widzieć w Jasmynie synową. Miał wielkie plany co do Abbasa i przyszości rodu.

Hassan unikał przyjaciela. Pamięć o dziewczynie nie płowiła i mężczyznę dręczyły mroczne myśli. Gotów był już nawet użyć sztyletu, by Abbasowi odebrać Jasminę. Jednak uprzedzono go w przelewie krwi.

W miesiąc po tym, jak po raz pierwszy ujrzał Jasminę, do Hassana doszła wiadomość, z której nie wiedział, czy cieszyć się, czy płakać. Bowiem Abbasa zabito – wydarto mu z piersi serce. Rozszarpanego mężczyznę znaleziono wśród krzewów jego różanego ogrodu, i nikt nie wiedział, czy zabójcą było zwierzę, czy człowiek od zwierzęcia gorszy. Mimo śledztwa prowadzonego przez ludzi kalifa, ta zbrodnia, dokonana pod osłoną nocy, nie doczekała się wyjaśnienia. Długo jeszcze snuto domysły, aż wreszcie zaczęto szeptać na mieście, że to nie drapieżne zwierzę zabiło Abbasa, ale zły duch – džinn, który chadza nocą ulicami Bagdadu.

Śmierć przyjaciela zmieniała wszystko, więc Hassan ruszył do domu zmarłego. Pod pretekstem uczestnictwa w żałobie pragnął spotkać Jasminę. I wszystko poszło po myśli młodzieńca. Wystarczyła krótka rozmowa i już Hassan zawiódł dziewczynę do swego domu. Obdarował ją naszyjnikami z pereł i atlasowymi sukniami, a Jasmina była mu niezwykle przychylna. Dzięki niej, młodzieniec był szczęśliwszy, niż haszszaszyni Ojca z Gór, którym w narkotycznym upojeniu roi się, że są pieszczeni przez hurysy.



Odtąd Hassan co noc wędrował po swym raju i zasypiał nasycony owocami miłości. Było tak, póki kiedyś nie przebudził się przed świtem i nie odkrył, że jest sam w łożu. Nie chciał, by służba o sprawie wiedziała, więc ukradkiem szukał dziewczyny w całym domu – i jej nie znalazł. Położył się, ale nie mógł już zasnąć. Jasmina wróciła cichaczem, nim rozwiały się ciemności. Hassana dręczyła ciekawość, jednak nie zadawał pytań. Był kupcem, liczyły się dlań fakty, ale też bał się, że usłyszy kłamstwa z ust kochanki. Postanowił być czujnym i sprawę na swój użytek wyjaśnić.

Kolejnej nocy, po tym jak kobieta, nie tylko urodziwa, ale też biegła w sztuce miłości, znów wyprawiła Hassana do raju, mężczyzna udał, że zasnął. Jasmina chyba na to czekała, bo słysząc, że Hassan miarowo pochrapuje, ubrała się i, unikając służby, skrycie opuściła dom. Mężczyzna, chcąc poznać prawdę, pospiesznie narzucił szaty i poszedł za dziewczyną. Trzymał się niezbyt blisko niej, na tyle, by nie zniknęła mu z oczu.

Jasmina opuściła zamożną dzielnicę, przemierzyła portowe zaułki i dotarła na cmentarzysko przy brzegu rzeki. Tam zapuściła się między stare grobowce i świeże mogiły. Hassana opuściła wówczas pewność siebie, więc pozostał w ukryciu. Jego niepokój wzmógł się, gdy z ciemności, zza zrujnowanych starych grobowców, wyłoniły się jakieś postaci.

W pierwszej chwili pomyślał, że to kondukt płaczek, starych kobiet żegnających jakiegoś zmarłego. Potem wiatr odarł księżyc z osłony chmur i ukazał w bladym świetle przerażający obraz. Bowiem postaci, które Hassan ujrzał, w najmężniejszym sercu mogły wzbudzić trwogę. Były to kobiety, ani chybi, jednak zdeformowane, o nagich czaszkach i paszczach łyskających kłami, rozwartych w głodnym uśmiechu. Zgraja tych potworów ciągnęła po ziemi ludzkie, nagie ciała wygrzebane ze świeżych mogił.

Mężczyzna chciał ostrzec dziewczynę, rzucić się na potwory, by jej bronić, jednak Jasmina, zamiast krzyknąć z przerażenia, radośnie powitała odrażające stado. Wtedy młodzieńcowi przypomniały się zaślyszane w dzieciństwie historie o stworach nocy. Zrozumiał, z czym ma do czynienia.

– Pożeracze trupów! Ghule! – krzyknął Hassan. Zaraz jednak zacisnął usta dłonią w obawie, że stworzenia usłyszą jego głos – głos człowieka.

Hassan był przerażony. Wiele słyszał o tych potworach, wszak od najdawniejszych czasów w krajach Orientu opowiadano o ghulach. I jedno było pewne: tylko nieliczni uchodzili z życiem napotkawszy te stwory.

Hassan bał się. Jednak nie mógł oderwać spojrzenia od swej ukochanej. Jasmina, największa piękność Bagdadu, na cmentarzysku pożerała ludzkie truchło – syciła się potępieńczą strawą. Hassan rozumiał już w jaki sposób zginął Abbas, jego przyjaciel i kochanek dziewczyny.

– Jasmino, jakże cię kochać? Mimo urody, jesteś potworem – szeptał Hassan, po czym pomyślał: "Zabiłś Abbasa! Teraz kolej na mnie!".

Udręczony, leżał do świtu w krzewach na skraju cmentarzyska i nie śmiał nawet drgnąć w obawie przed odkryciem. Dopiero w świetle słońca ruszył do domu. Nadal jednak nie wiedział, jak postąpić z Jasminą. Czy zaprowadzić ją przed sąd kalifa, czy załatwić rzecz osobiście: ostrzem sztyletu, a zwłoki powierzyć falom Tygrysu?

Hassan przez cały dzień unikał dziewczyny, ale nocą czekał na nią w łóżu – krył broń pod poduszką. Jasmina bez obawy weszła do komnaty, ułożyła się obok niego, czule zaszeptała. Hassan nie potrafił już opanować uczuć, które nim targały, więc zacisnął dłoń na gardle Jasminy, a drugą ręką sięgnął po sztylet. Spojrzał dziewczynie w oczy, lecz poczuł, że gniew mija.

– Nie zabiję cię – szepnął, opuszczając ostrze. – Kocham cię, Jasmino, choć wiem, czym jesteś. Zabij mnie więc, bo ja ciebie nie potrafię.

Dziewczyna nie zamierzała się bronić. Oddała tylko młodzieńcowi głębokie spojrzenie, po czym przyciągnęła ku sobie dłoń uzbrojoną w sztylet i dźgnęła się w pierś. Damasceńska stal przebiła smagłą skórę, lecz z rany nie popłynęła nawet kropla krwi!

– Nie możesz mnie zabić, Hassanie – powiedziała Jasmina. – Nie w ten sposób. I ja ciebie zabić nie mogę, bo też cię kocham. Po raz pierwszy czuję miłość do człowieka i nie wiesz nawet, jakie katusze muszę znieść.

Rozmawiali, póki nie wypaliła się oliwa w kagankach. Potem... Potem, aż do świtu, wędrowali różanymi ogrodami namiętności.

Hassan, po części przymuszony przez krewnych, po części czując odpowiedzialność za ród, kilka lat później ożenił się stosownie, ale ani myślał odprawić Jasminę. Mieszkała w jego domu, niczym w kryjówce. Wciąż go kochała. Była, mimo lat, które upływały, młoda, piękna. I wierna Hassanowi. Wierna na swój sposób – czasami wymykała się nocą na spotkania z młodymi mężczyznami, jednak były to krótkie romanse, bo o świcie znajdowano tych ludzi rozdartych w strzępy. Hassana z Jasminą nie niepokojono, bowiem zbrodnie te nie interesowały śledczych kalifa. Ofiarami byli wszak tylko obcy: marynarze i włóczędzy.